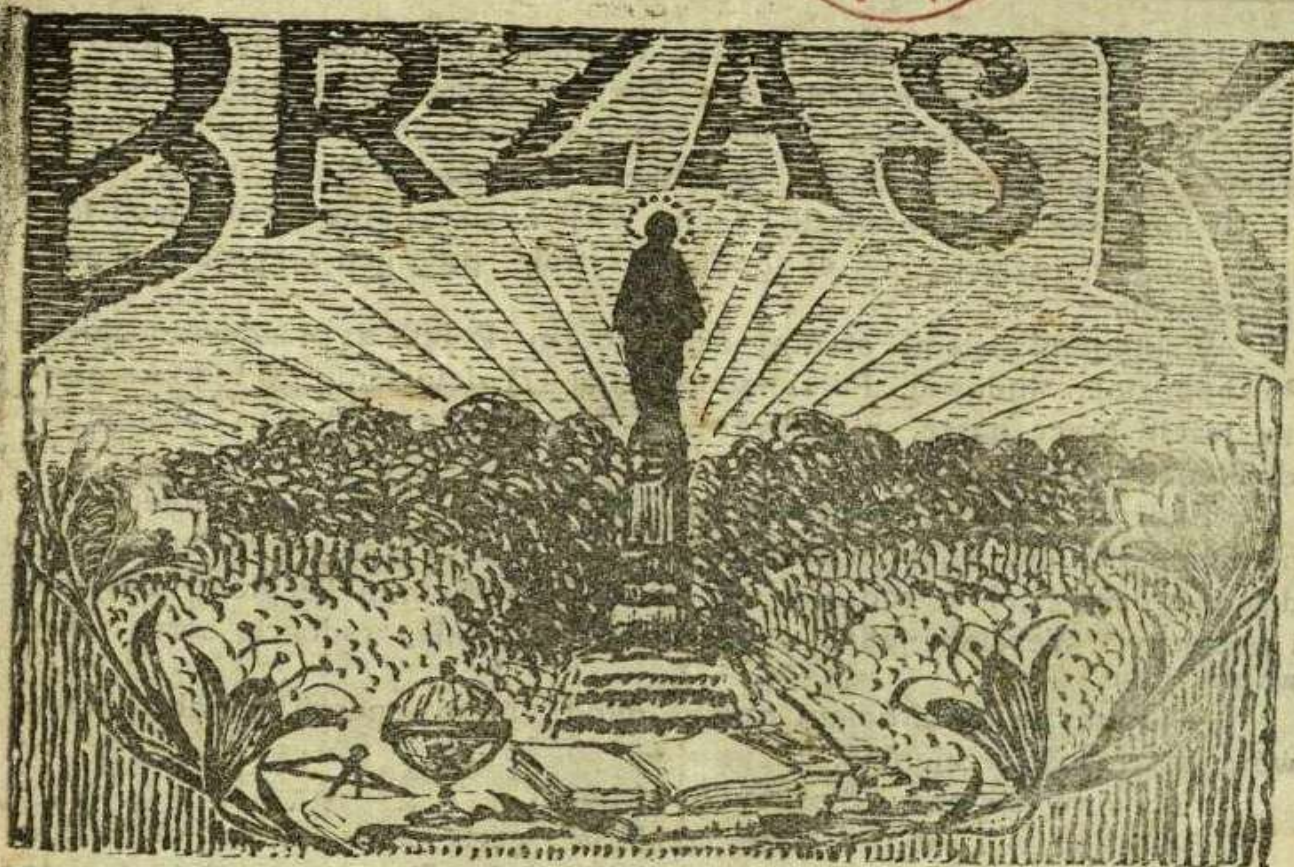


P. 409



Chmielewski



PRENUMERATA ROCZNA 3 z PRZESYŁKĄ 3,50 zł..

Dwumiesięcznik uczennic Seminarjum Nauczycielskiego w Marjówce.

POWITANIE KOLEŻANEK.

Drogie koleżanki! —

Po radosnych, swobodnych wakacjach zgromadził nas rok szkolny znowu razem, przy jednym warsztacie pracy. — Powitał nas słoneczny wrzesień ze srebrem babiego lata na skroniach., Złotem serdecznych, jasnych blasków rozbłysnął na nasze przyjęcie... Otworzyła ku nam ramiona szkoła ukochana!

Tyle serc, tyle wokół bliskich serc!

Witam Was wszystkie duszą całą!

— Was witam, cośmy wspólnie przeżyły kilka lat pracy nad sobą, nad ustaleniem swego charakteru; cośmy razem smutek dzieliły i jeszcze większą radość. Was, cośmy dziergały ogniwa serc naszych we wspólny łańcuch miłości i przyjaźni. Was „stare!”

I do Was się zwracam, do Was najmłodszych, nieznanych jeszcze, lecz już jednak drogich, i bliskich. Do Was, nieśmiało stojących na progu nowej szkoły. Do Was się zwracam i witam całą serdecznością uczuć. Witam was, jak starsza siostra młodsze w ramionach Matki-Szkoły.

Niech nas wspólne myśli i jedno wielkie ukochanie wzniosłych ideałów połączy, uszlachetni i w zgodnym rytmie pragnień i czynów okazać się pozwoli.

Wspólnymi siłami stańmy się wzorem Polki, a przede wszystkim Polki-apostołki ludowej, Polki-nauczycielki! A dojdziemy do tego na pewno, jeżeli praca nasza, modlitwą umocniona, wolą podparta, stopniowo doskonalić nas będzie.

Bądźmy mężne w drobnych smutkach i cierpieniach, a stanimy się nieugięte i w późniejszych zawodach życiowych. Łączmy swe bóle w rodzinną troskę i jak w rodzinie nieśmy sobie wzajemną ciepłotę, ukojenie i pociechy. Weselem jednej radujmy się wszystkie, radością serca porwijmy inne.

— A myślę, że źródłem naszej młodzieńczej energii, zapału i porwów jest miłość wzajemna.

Kochajmy się tedy, Siostrzyczki drogie!

Bo „kochaj i rób, co ci się podoba” czyli, że w miłości nic złego zrobić nie można, a więc jeżeli ukochamy się serdecznie, po bożemu, to siłą rzeczy stanimy się lepsze, łatwiej nam będzie pracować... a pracy mamy dużo!

Zamieńmy więc teraz uścisk siostrzany, a sercem krzyknijmy: Do pracy!

— „Do pracy, do ciężkiej wyteźmy ramiona
i młoty podnieśmy — ach — wzwyż!
W kuźnicach wre praca olbrzymia, szalona!
Do pracy, do ciężkiej wyteźmy ramiona!”...

Ola IV. k.

Płoną maki.

Pająk przeszłości wysnuwa przedzę wspomnienia i nitka się płacze, wreszcie wyciąga w tęczy cień, zbliża się ku mnie, obejmuje, pieści, czaruje... i widzę...

Widzę w złocie słonecznym jasne pole szerokie, hen!

Widzę, jak ziemia gorącą falą oddechu kołysze się w rytm.

I widzę... i słyszę ciszę, ciszę przebogatą w głosy, a jednak ciszę..

Wszędzie! poza mną, koło mnie, przede mną, nade mną słyszę pieśń lata najcichszą a najpotężniejszą.

Coto śpiewa? — Zboża bujne, lany owocem rozkwietnionel

Coś jeszcze, jeszcze coś tak gorąco, tak mocno, a tak najciszej — to maki! Maki szkarłatne jak serce, bo też serce. Żar w nich tętni, żar się wyrывa, żarem płoną!

Płoną maki! Płoną tak cudnie, cudnie... Purpurą widoczne wabią ku sobie. Wabią dla pieszczoty, dla kochania. Ich zrywać nie wolno! Zerwane krwawią obleciałymi ku ziemi płatkami. —

Więc nie rwę, jeno patrzę bez końca i myślę:

Kwiaty umiłowane, wy zaklęte, miłości symbolu!

I dalej myślę: Gdzieś, kiedyś padły pierwsze strzały. Zadrżała ziemia zdziwieniem i przestachem ogro nym. — Co, ludzie się biją? — Tak, bili się i padali martwi jeden, drugi, dziesiąty. Sączyła się krew głęboko, głęboko, aż do serca ziemi, co płakało w żalu nad ludźmi. Krew się z krwią spoila i w tej samej chwili wykwił kwiat, jak krew czerwony. Miłość w nim była, miłość ludzi do ziemi ojczystej i ziemi do ludzi na niej zrodzonych. Wyrósł pierwszy mak!

— Kwiecie najslodszy, jakże nie kochać ciebie, ciebie,

częst o człowiecza i ziemi częstko! — Tak płoniesz! —

Lubię maki bez miary, lubię twarz tulić w ich pons królewski i słuchać i być zawsze wsłuchaną w grę cichą, czerowną i śpiewną.

Lubię wzrokiem pieścić zwiewnie przedzone płatki delikatne.

Lubię je mocno, serdecznie! — — — — —

Rozszumione słońcem chwieją się żytnie i pszenne łany, ślicznie wraz, z melodją.

Śpiewa świat cały pogodą, rozradowania pełnią, szczęściem, czasem tęsknotą zadzwoni lub jęknie bólem i znów śpiewa i znów dzwoni, a maki płoną i płoną...

O. kurs IV.

Refleksje na początku roku szkolnego

Przed nami długie, długie jeszcze miesiące nauki i pracy, zda się nużącej monotonnej, bo powtarzającej się codziennie.

A więc, te same lekcje, obowiązki pozalekcyjne, przepisy, do których musimy się stosować i t. d. i t. d.

Nic dziwnego więc, że chwilami ogarnia nas wielkie zmęczenie, zniechęcenie i nuda. Świat i życie widzimy w bardzo szarych kolorach i myślenie nie umie wynaleźć końca tej nudzie i wiecznej szarzyźnie. Gdybyśmy jednak wszystkie zapragnęły jakiejś zmiany na lepsze i jaśniejsze, to możnaby zrobić, tylko wszystkie, bo jedna nicby nie znaczyła. I tu powtarza się to samo, co rok: — Solidarność koleżeńska, życzliwość wzajemna, chętne spełnianie obowiązków i ukochanie pracy. To nic, że się to samo powtarza rok rocznie, to znaczy, że chcemy poprawy, czegoś lepszego i doskonalszego niż jest, tęsknimy za czemś jaśniejszym i wyższym ponad codzienne zabiegi, utarczki i niezadowolenia... Ale mało tylko chcieć, musimy czynić i czynnie wykazać swoje pragnienia. Musimy pracować przede wszystkim nad sobą, nad własnymi brakami, ułomnościami i złem — pracować ciągle powoli, codziennie — zawsze. Trzeba jednak specjalnych warunków, by ta praca nasza udała się — musimy stworzyć miłą, szczerą atmosferę w naszej kochanej szkole, wtedy lżej nam będzie, lepiej

i coraz jaśniej w duszy. To nie trudno zrobić — oto unikać wszelkich sprzeczek i kłótni, nieraz o byle drobiazg, nieporozumień, które prowadzą do żywych antagonizmów. A potem w takiej atmosferze pracując, poznamy się wszystkie dobrze i pokochamy, jak siostry. Znajdziemy zawsze pociechę dla strapiionych i smutnych koleżanek, życzliwy uśmiech dla najmłodszych i najstarszych, pomoc i radę dla potrzebujących.

Wszak u nas tak powinno być — musimy tworzyć jedną kochającą się rodzinę. Mamy bardzo dużo szczerých, głębokich uczuć w sercach, więc nie rozpraszajmy ich na małości i egoistyczne zachcianki — stwórzmy potęgę cichą, a trwałą — potęgę miłości wzajemnej, siostrzanej, a za tem pójdzie współpraca i ukochanie wspólnych ideałów.

Bo jakże pójdziemy do innych, same niesforne, nieposłuszne, lekko-myślne? Jak?

Jakie ziarna zasiejemy w małe dziecięce serduszka?

Jak wytrzymamy czyste, ufne spojrzenie maleńkich?

Musimy się wziąć do walki z codziennym trudem i pracą mocno i wytrwale, z myślą, że robimy to dla innych, dla tych, co nas słuchać będą i budować potem przyszłość Ojczyzny. — Od nas zależy, jaka ona będzie.

A więc teraz musimy przede wszystkim słuchać — to grunt...

Zabierzmy się do pracy, nie brak nam zapału i dobrych chęci, starajmy się odnosić do siebie przyjaźnie życzliwie, serdecznie — to nam doda siły i stworzy nam wielkie, mocne oparcie — miłość i pomoc koleżeńską.

Zrozumiemy słowa poetki:

— W codziennym boju i trudzie,
Nlech miłość zawsze cię krzepi,
Im drożsi będą ci ludzie,
Tem lżej ci będzie i lepiej.

Szarotka (IV k.).

ZŁOTE LIŚCIE

Jesień... jesień... złote liście
Lecą z kopuł drzew,
Głogów dzikich krwawe kiście
Strąca wichru wiew.

Pajęczyny srebrne nici
Płyną kędyś w dal...
I w powiewnych zwojach wiei
Niosą tęskność... żal...

Babie lato płynie białe
Na dół, to znów wzwyż,
Kędy swe ramiona śmiało
Wznosi polny krzyż.

Ponad pola, ponad chaty
Niosą białość swą,
Niosą, hen w dalekie światy
Aż znikną za mgłą.

Cisza... Cisza... tylko liście
Lecą z kopuł drzew,
Głogów dzikich krwawe kiście
Strąca wiatru wiew...

Wrzos (kurs IV)

Brzózki się skarżą.

... Szeleszczą wiotkie gałązki brzózek, ustrojonych w cudną jesien-
ną szatę, omotanych w srebrną przędzę babiego lata. —

A w szepcie ich słyhać jakiś jęk, czy skargę. — Bo oto opadną
listki, które wichur z szelestem rozniesie po świecie, zsuną się nici paję-
cze i pozostanie uschły, martwy szkielet. —

Brzózki się skarżą... żal im tęczyowych snów młodości, żal wspaniale-
go rozkwitu swej krasy. Nadejdzie biała, a taka smutna, beznadziejna zi-
ma i ziemię całą pokryje lodowatym całunem śmierci. —

Więc w jednostajnym poszumie liści, co oderwane lecą — skarżą
się brzózki. . .

... Listeczki się żalą słońcu złotemu, które całuje je delikatnie i ką-
pie w złocie swych promieni, i polom szarym, i cichym, pogodnym zadu-
mom, co wstają rankiem srebrną mgławicą, •ptakom wędrownym, odlatu-
jącym do krain wiecznego słońca, ciepła i wesela, i kwiatom w ostatniem
tchnieniu balsamicznej woni. —

A skarga cichutka i taka żalosna, że kwiaty smutnie spuszczaają płat-
ki drżące, — że słońko przybladło, zamarłe w blaskach. . .

A brzózki szemrzą. . . w tęsknej nucie ich skargi uchwycić można
coś jakby ton przypomnienia nagłego, rzewnej nadziei, że przecież minie
straszna zima, a w powodzi kwiecia i woni, w blaskach jutrzienki wschodzą-
cej spłynie wiosna precudna i urokiem uśmiechu świeżego umai świat. —

I znów — „Jak czarodziejskie młodości natchnienie jaśnieć będą
w dalekiej puszczy sosnowej brzozy, owiane nieroztulonemi listkami.” —

i coraz ciszej, ciszej brzmi skarga jesienna... Wrócą dni jasne...
wrócą marzenia... i lzy zaginą i żale rozpieczętną...

— — — — —
Dlaczego ludzie nie mają tych praw? —

Dlaczego kwietnych, porywnych myśli wiosny — młodości, utraconych w srebrze siwizny na skroniach, nie wrócą następne wiosny? —

Dlaczego każdy utracony promień słoneczny rozbudza w sercach tęsknotę szczerą i żal ogromny? —

Dlaczego smutno, gdy młodość ulata? — Dlaczego?...
— — — — —

Niuśka V-ty k.

NASZA CZYTEL尼亚.

Pewnego dnia na drzwiach sali rekreacyjnej ukazał się afisz, na którym wypisane było ogłoszenie o otwarciu czytelnia szkolnej.

Ogromnie byłam ciekawa tej naszej czytelnia i z wielkim zniecierpliwieniem czekałam kolacji, po której dopiero czytelnia miało otworzyć.

Nareszcie uderzył dzwonek jeden i drugi, trochę krzyku... już po kolacji.

Biegnę co tchu do drzwi sali fizycznej, w której czytelnia miała się mieścić, otwieram je i stoję zdumiona.

Oto nie poznaję zupełnie pokoju, w którym się znalazłam. W oknach wiszą firanki, bardzo delikatnie wycinane, w środku pokoju na słupku stoi kwiatek, a wokół niego stoły w kształcie gwiazdy, poprzykrywane białymi papierami.

Na stołach całe stosy ksiąg większych i mniejszych, masy różnych gazet i pism. Przy każdym ze stołów widać wiele dziewczynek, które z żywością przerzucają księgi, chcąc znaleźć coś odpowiedniego dla siebie. Wreszcie każda znajduje i zagłębia się w czytaniu, nie wiedząc co się koło niej dzieje. Teraz zaczęłam się przyglądać szczegółowiej niektórym dziewczynom; oto jedna z małych powag trzyma w ręku „Przegląd pedagogiczny” i studjuje go od samego początku, dalej trochę poważniejsza czwartokursistka z miną rozbawioną przegląda „Muchę” ciekawsze urywki od czytując swej sąsiadce, zajętej oglądaniem „Tygodnika”.

Tu znów z braku miejsca Kryśka i Hałusia z olbrzymią kłęgą usiadły na podłodze, inne malowniczo wyglądały wśród kwiatów na oknie.

Gdy któraś się głośniejsze śmiała z przeczytanego żartu, zaraz się spotkała z karcącym spojrzeniem dyżurującej czwartokursistki, która z powagą, jaka przystała takiemu urzędowi, chodziła po sali, pobrzekując kłęczkami od szafy, w której się znajdują książki. Byłam tak zapałzona w ten miły obrazek, że nie zwróciłam uwagi na krzyk, jaki tu dochodził z sali rekreacyjnej.

Cisza jednak, panująca w czytelnia, i skupione miny koleżanek dały mi poznać, że można zupełnie spokojnie czytać w tem otoczeniu.

Widząc tak wiele zgromadzonych koleżanek, nie trudno jest powiedzieć, czym jest dla nas czytelnia i jak bardzo była nam ona potrzebna, to też niezmiernie wdzięczne jesteśmy inicjatorce i opiekunce tej placówki p. Ricie Siemińskiej.

Ze swej strony będziemy dokładać wiele starań, aby czytelnia nasza rozwijała się coraz bardziej.

D.

ŚPIOCH.

Już dzwonek na pacierz ranny przedzwonił, a nasz śpioch niewzruszony. Coraz to jakaś osóbką wysuwa się w milczeniu z sypialni, rzucając jeszcze ostatnie spojrzenie na ukrytą w miękkim pościeliu, zaróżowioną buzię śpiącej.

Ale nie wszystkie zeszły na pacierz. Zostało jeszcze kilka, które „dziwnym” sposobem jakoś nie zdążyły...

I one to właśnie podniosły dość ożywioną dyskusję na temat, że panie nie powinny pytać, bo one na dzisiaj niebardzo przygotowały zadane lekcje.

Musiałoby się zrobić w sypialni dość głośno, bo nasz śpioch, oparłszy się łokciem o poduszkę, uniósł cokolwiek rozczochną w nieprawdopodobny sposób głowę i z zamkniętymi oczami wykrztusił jakieś zdanie na temat, żeby „koleżanki były łaskawe nie rozmawiać, bo ona potrzebuje wyspać się.” Rozbawione prośbą śpiocha koleżanki, śmiejąc się i żartując, starają się wytłumaczyć jej, że to teraz jest już pacierz. Ale śpioch z nieodstępnym w takich razach zdaniem: — „Nie zwracajcie mi głowy, mnie to wszystko jest idealnie obojętne”, przewraca się na drugi bok i z błogą myślą, że do dwonka na lekcje jeszcze czas, zasypia.

Już nauczycielka jest w klasie. Sprawdzenie listy obecności. „Panienki, które nieobecne?” — pada pytanie. Uśmiechamy się porozumiewawczo i już któraś ma wymienić nazwisko, gdy wnet otwierają się powoli drzwi i do klasy wchodzi nasz śpioch. My w śmiech...

Śpioch jednak nie orjentuje się w sytuacji i krocząc poważnie na swoje miejsce, pobudza nas do coraz większego śmiechu.

Bo widok ten iście godny podziwu. Nasz śpioch przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Bez kokardy i fartucha, włosy nieczesane, a zaspane oczy ukryte gdzieś w głębi powiek nie patrzą wcale co się wokoło dzieje.

Pani, nieprzyzwyczajona do takich widoków, śmieje się razem z nami.

Wtem, śpioch doszedłszy do stolika, robi szybki zwrot wtył i biegnie co sił do drzwi ze słowem — przepraszam — na ustach.

Biedne dziewczątko. Później nam mówiła, bolejąc nad swą kompromitacją, że nie przypuszczała, aby pani była już w klasie.

Istotnie godne to było tylko „naszego śpiocha”

— — — — —
„Wiecie co, jutro wstaję o piątej rano, bo nie umiem lekcji” — ogłasza nasz śpioch, nakręcając z namszczeniem budzik na wymienioną godzinę.

Spoglądamy na siebie ze źle ukrytym, wiele mówiącym uśmiechem, i zwracamy się w stronę mówiącej, która znika w otchłani swego łóżka. Za chwilę z nieprzebytych głębin pościeli dochodzi przytłumiony cienki głosik: — „Jeśli która z was obudzi się, to niech mnie dla pewności ściągnie”.

I już więcej śpioszka nie było tego wieczoru słyhać. Zasnęło dziewczątko swym kamiennym zdrowym snem.

— — — — —
I śniły się śpioszce cudne rzeczy... Jakieś widoki górskie, jakieś skały i góry i szczyty strome, wznoszące swe czoła hen, aż w chmury...

I kryształowe górskie potoki i szmaragdowa toń jezior tatrzańskich...

I ciemne smreki, sterczące na skałach i smukłe limby z nad Morskiego Oka... I jeszcze, jeszcze...

Gdy wtem, zaczął swym grubym monotonnym głosem warczeć budzik... Zerwał się śpioch prędko i złapawszy budzik, wpakował go pod kołdrę.

I szkoda, że tylko kilka z nas mogło widzieć tę czerwoną buzię z zapuchniętymi powiekami, które otwierane z nadmiernym wysiłkiem pozwalały rozglądać się po sypialni przerażonym, czarnym punkcikom. Gdy budzik wybeźnił swoje, wysunęła się z pod kołderki rączka i postawiła go na jego własnym miejscu.

A nasza zbudzona odwróciła się zupełnie od posiadacza szanownego cyferblatu i sprawcy przerwane snu, a, chcąc skrupić na czemś swe niezadowolenie, przyłożyła głowę do poduszki, tuląc się po raz drugi w objęcia Morfeusza.

I zasypiała, śniąc o wygodnym, miękkim łóżeczku i o nadmiernej ilości czasu do spania.

Ale jedna z zainteresowanych sprawą śpioszka, widząc nieczne jego zamiary, wstała i z całą energią odkryła wtuloną w puchy poduszki rumianą, jak zorza wieczorna, buzię. Nasz śpioch jednak z groźną miną rzucił jej krótkie nasze koleżeńskie „Odejdź, pókim dobra”.

I nie pomogły perswazje i tłumaczenia, bo nasza „wiecznie śpiąca” kręciła zapamiętałe głową i prosiła krzycząc, aby „koleżanki były łaskawe choć raz dać jej święty, anielski spokój”. Przypomnialiśmy o nieodrobionych lekcjach, ale upomniła nas, że „każdy powinien swego pilnować, a nie tutaj wtrącać swoje niepotrzebne trzy grosze”.. i t. d.

Naturalnie lekcji nie odrobiła, bo raczyła wstać, gdy dzwonek wołał nas na śniadanie.

Na lekcjach jednak z przerażeniem w oczach patrzyła na nauczycielkę, szukającą w swym notesiku „ofiary,” i modliła się do Boga i Wszystkich Świętych, by pani jeszcze tym razem jej nie pytała.

I rzeczywiście upiekło się jakoś.

— — — — —
Razu pewnego zdarzył się niezwykle wypadek.

Śpioch wstał o szóstej rano, bo czegoś tam nie umiał. Chciano zapisać ten fakt sadzami na białych ścianach naszej klasy, jednak śpioch zapewniał nas, że to nic wielkiego, bo ona może wstać jeszcze wcześniej (pewnie pięć przed szóstą). Ale mimo wszystko nasza zaspana koleżanka musiała te pół godziny sownie nagrodzić sobie.

Podczas odrabiania oparła senną główkę na twardej jak kamień ławie i zasnęła. Sąsiadka z prawej, widząc śpiącą, zbudziła ją i ułożyła w sypialni na łóżku. I przespała sobie nasza bohaterka cele trzy godziny.

A może myślicie, że potem dobrze się czuła?

Gdzie tam. Słyszano jak się komuś zwierzyła pod wielkim sekretem, że gdyby trzydzieści godzin spała, to jeszcze nie wynagrodziłaby tych trzydziestu minut. I dotąd choć to już tydzień minął od tego nadzwyczajnego wypadku, powtarza, ziewając i kiwając głową — „To wszystko te nieszczęśliwe pół godziny.”

Na lekcji, jeśli kto ciekawy, niech spojrzy na śpioszka, ukrywającego się za plecami koleżanki, a na pewno ujrzy szeroko, nawet bardzo szeroko rozwartą od ziewania buzię.

Jednak trapi ją jedna myśl, dlaczego nazwano ją śpiochem? Czyż dlatego, że jej się bardzo często, nawet zawsze spać chce? Przecież ona temu niewinna...

A, że czasem zdrzemnie się na lekcji, to przecież też nie grzech.

Albo jeśli się prześpi ze dwie, trzy, a choćby nawet cztery godzinki po obiedzie, to jeszcze nie dlatego, że jest śpiochem. Zresztą i doktorzy zalecają wypoczynek po obiedzie. Tylko, że oni radzą spać pół godzinki, godzinkę, ale przecież coś ona temu winna, gdy jej ten czas, zalecany przez doktorów, nie wystarcza.

Albo jak kiedyś na zebraniu usnęła, to zaraz trącają, szturchają i syczą: śpiochl, śpioszek!

Przecież ona nie chciała wtedy zasnąć. Ale kiedy zaczęli o jakichś mało ciekawych rzeczach mówić, to tak jakoś same oczy się zamknęły.

Albo coś ona winna, że na przeczoczach zasnęła. Tak było ciemno, a ona miała strasznie przytulny kącik, koło pieca...

Zresztą są różni na świecie. Są tacy, co mogą wcześniej wstawać, a są i inni... Ona należy do tych innych; do tych, którym wczesne wstawanie przysparza wiele, o bardzo nawet wiele trudu i kłopotu, i którym się ciągle, ale to ciągle, chce spać..

Wanda.

Co mi dają „Iskry?”

Iskry mi dają wiele. — Dają mi radość życia. — Czyście koleżanki, pomyślały czasem o tem, co to jest „radość życia”? Czy Wy wiecie, że to jest takie namacalne czucie tego życia, takie wypełnienie niem siebie, ale nie tą szarą jego stroną, lecz tą jasną i barwną. Nie myślcie jednak, że Iskry uczą mię „bujania po obłokach,” nie! One mi mówią, że życie czasem jest ciężkie, że gniecie często, że los jest nielitościwy, lecz wiecie, jakie na to lekarstwo? — pogodny uśmiech. I Wy się uśmiechacie gdy to przeczytacie, lecz — może ironicznie, a niektóra z Was powie: „głupiutka ona.” Prawda? — Niestety, i ja tak mówiłam, — bo nie wierzyłam w jasność życia. Lecz oto jasne, pogodne „iskry” padły na mą duszę a znalazłszy tu „zawiedzione nadzieje,” „miłość bezwzajemną”, zniechęcenie i nudę, zaczęły szybko działać. Poczęły przemawiać dobrotliwie, pokazywać, że jednak taka znudzona, na wszystko krzywiąca się mina wcale nie nadaje piękności, a chyba wszyscy mamy choć troszeczkę pretensji do piękności), że taka ociężałość myśli i ciała nikogo nie nęci.

Przyznałam rację, zaczęłam pracować nad sobą, ale szło mi ciężko, bo już zabardzo „nasiąkałam” nudą, za mocno miałam zasłonięte oczy nawszystko, co nie mówiło innym, że ja jestem „nieszczęśliwa.” A poco wszystkim pokazywać swoje bóle? Czy wszyscy są ciekawi tego? Czy wszyscy to odczują tak, jak mię boli? Nie. — Wyleczyłam się więc i dobrze mi.

Iskry mi też dają wskazówki naukowe, kształcą mi umysł, a ileż dają przyjemności! Czyż może być większa przyjemność nad czytanie ładnych,

treściwych utworów, które budzą moc uczuć, moc refleksyj, każą się nad sobą zastanawiać, każą naśladować swych bohaterów. Artykuły aktualne odtwarzają obrazczo to, co mają za zadanie, a przez ilustracje upamiętniają się bardzo. — Czy Wy czytacie „Nasze listy?” Czy przy czytaniu ich nie zdaje Wam się, że czytacie list od bardzo dobrego tatusia? — bo mnie tak. Od listów tych, wieje ku mnie jakaś dobroć, jakaś pewna troskliwość i wtenczas właśnie mam wrażenie, że dostałam list od kochającego ojca, który dba, aby życie moje nie było dla mnie czarne, dlatego też daje mi rady, wskazuje kierunek mym myślom, lecz nie nakazuje przyjęcia, pozostawia to memu rozsądkowi i memu sercu, przez to wyrabia we mnie sąd, rzutkość, indywidualność. Czy Wam nie sprawia przyjemności dostawanie co tydzień listów tak dobrych? — mnie wielką. — Czy czasem nie wyczuwałyście potrzeby wypowiedzenia myśli komuś? bo ja często. I wtedy piszę do Iskier szczerze, co mnie boli, czego dobrze nie rozumiem, a zawsze z jakąś radością, że w ten lub inny sposób dostanę odpowiedź i dobrą radę.

Mam więc w Iskrah najlepszego przyjaciela. Witam też tego przyjaciela co tydzień uśmiechem, bo tak radzą Iskry. Śmiech to zdrowie! I ja również radzę: Uśmiechnijcie się! — lecz warunek: — pogodnie, tak, jak dzieci uśmiechać się potrafią.

Iga III k.

PAŁAC NAUCZYCIELKI WIEJSKIEJ

czyli odwiedziny koleżanki na posadzie.

Wio! wista!!! prrr r... nazad... wio! wio! prrr... prrr..

— Jesteśmy u celu. Otrzeputując się ze słomy, wysiadamy ze „wspianego ekwipażu” i wyciągamy z niego walizy. Pani nauczycielka odsyła śmiejącego się chłopca z końmi i wchodzimy do „pałacu,” krytego słomą. Już od drzwi zaznajamiamy się ze swymi apartamentami, mieszczącymi się w jednym pokoju.

Na prawo od progu — przedpokój, gdzie można zauważyć walizy, kosze różnego rodzaju i stroje podróżne. Z przedpokoju przechodzimy do salonu. Tutaj nad oknem firanki à la brabanckie koronki, wycięte zręcznymi paluszkami „naszej Pani” — zachwycają gospośkę z całej wsi. Około sześciu bukietów w artystycznych wazonach dopełniają umeblowania salonu. W sąsiedztwie — mieści się gabinet z biurkiem, ale nie z Petersburga, lecz naturalnego, miejscowego pochodzenia, bo go nasz gospodarz w swojej młodości sfabrykował. Na biurku stoi czerwony atrament, służący do podkreślania i przekreślania błędów, paka listów, stos świeżych pism, kilka powieści porzuconych w artystycznym nieładzie i dzieł naukowych, oraz tomy Słowackiego — są strawą duchową w chwilach samot-

ności. Tuż za gabinetem, w jednym z kątów pokoju mieści się biblioteka, „przepelniona” dziełami pedagogicznymi, pamiątkami właścicielki, kasetkami z listami i fotografiami. Poza biblioteką — pracownia artystyczna, udekorowana „klomrzastych bami” biało-złotych margarytek, liljowych dzwoneczków i piepaproci, umieszczonych w „warzniczce” gosposi. Koło ogromnych bukietów stoją modele drewnianych domów wiejskich, zbudowanych przez „płowe główki” na robotach w klasie. Fabry olejne, pędzle, zaczęta futurystyczna makata dopełnia zawartości pracowni. Na vis-à-vis salonu, w drugim kącie — sypialnia. Przed łóżem (madejowem) leży „dywan” przywieziony wprost z Persji, przez sklepikarza Wojtkę, jak to się mówi — na naszej wsi; z grubszego papieru, koloru ponsowego. Nad łóżem drugi dywan — zielony, też z kartonu i też z Persji. Wielka mapa nad łóżkiem jest ostatnim krzykiem mody w Udorzu. O dwa kroki od łóżka stoi piec przy którym zakwita od czasu do czasu sztuka kulinarna (ale nie zawsze, bo często żyje się naturą). Obok stoi imitacja kredensu z zawartością — talerzy, blaszono-kryształowej cukiernicy i t. p. przyborów. Umeblowanie apartamentów dopełnia 2 krzesła, a w razie większej ilości osób dokończy się od gospodarzy, lub siada się w „przedpokoju” na koszu.

Zapoznanie z apartamentami uczynione. Nasycone poezją pól, „malowanych zbożem rozmaitem”, w drodze od stacji — odczuwamy pragnienie nasycenia się czemś konkretniejszem: kogutem, oskubanym już przez gosposię, poziomkami, przyniesionymi przez ucznia, jajami, mlekiem i t. p. Języki w ruchu. Śmiechowi, opowiadaniom wrażeń całorocznych i podróży niema końca. Spotkawszy się po roku niewidzenia czujemy się ogromnie szczęśliwi. Wspominamy chwile, spędzone w Marjówce, przełożonych i towarzyszek wspólnej niedoli, gwiazdy z „Wygwizdowa” i „Hultajską trójkę,” przygody na „Szlacheckiej” i „Wygwizdowie,” rogate na imieniny ks. Kanonika, leżenie przed klasówkami, podpowiadanie „rozmówki” w kancelarii, chodzenie na „czarną kawę” do Pani Dyrektorki i inne wybryki młodości.

Gość siedzi w salonie i z apetytem wsuwa wyśmienite poziomki, a pani domu, obecnie w roli kucharki — obraca koguta w garnku. Nie przeszkadza to jednak rozmowie, ani śmiechom; kogut wkrótce ugotowany i przy kolacji układamy plany jak najprzyjemniejszego spędzenia wspólnych dni. Najpierw pani nauczycielka wprowadzi gościa w „udorski świat,” a więc przedstawi swoich 70 pociech, z którymi będziemy obie prowadzić lekcje, następnie zapozna wsia i przecudną okolicą, pełną urwisk, skał, wód i lasów. — A w lasach tyle słodkich jagód, purpurowych poziomek, pęków koronkowych paproci i dzwoneczków, zwieszonych nad omszałymi głazami. Potem koniec roku, ostatnie wizyty, formalności — i jazda do pobliskiego Ojcowca, gdzie „raduj się serce, raduj dusza!” — dokąd starczy pieniędzy i suchoty w kieszeni nie zaświecą.

— Wtedy będziemy się nasycali poezją i naturą, lub korzonkami i jagódkami z lasu.

— A pamiętasz nasze wycieczki przyrodnicze? i znów powrót w kraj najjaśniejszych lat i gęstwinę nieskończoną wspomnień szkolnych.

Nie spostrzegamy, że i północ minęła i jutro do szkoły iść trzeba — tyle mamy sobie jeszcze do powiedzenia. Ha trudno. — Morfeusz zatrzaskuje powieki — jak pisałyśmy kiedyś w Marjówce, a nam z przed oczu znikają bielone ściany „apartamentów,” i staje stworzona mocą wyobraźni, rozświetlona uczuciem, droga zjawia — Marjówka.

W. i G.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI

Powszechna Wystawa Krajowa.

Ileżto radości i nadziei było w duszy, kiedyśmy wyjeżdżały na zwiedzanie Wystawy. Wyjechałyśmy rano autobusem od Opoczna, a stamtąd pociągiem prosto do Poznania. Nasza powaga została gdzieś w Marjówce, może w pustych salach i korytarzach, bo tutaj w podróży towarzyszył nam śmiech beztroski, wesoły, pustota prawie dziecięca i wielkie pragnienie ujżenia tych cudów, słyszanych z opowiadań i oglądanych jedynie dotąd w pismach.

Żarty i figle nie przeszkodziły nam zauważyć zmiany krajobrazu, jaka niebawem nastąpiła po minięciu Łodzi. Dymiące kominy fabryk zniknęły gdzieś w szarej



Wieża Górnośląska.

mgle oddalenia, a przed oczyma rozciągnęły się szerokie, ciche równiny, żyzne i tłuste, rodzące białe, cukrowe buraki i złotą pszenicę wielkopolską. Teraz mijał pędzący pociąg tylko rdzawe, puste rżyska, owiane smutkiem jesiennej zadumy. O 3-ej godz. po południu przyby-

łyśmy do Poznania. Ponieważ na Wystawę było już dla nas za późno, więc po krótkim wypoczynku w domu wycieczkowym, wyruszyłyśmy do ogrodu zoologicznego. Zostałyśmy oczarowane zwierzyńcem. Niepodobna wszystkich zwierząt wyliczyć, — w pamięci najmocniej utkwily mi klatki ze lwami i jeden stary, brodaty żubr.

W ruchach lwicy i kamiennym spokoju lwa tyle było pogardy dla tych małych, ciekawych „człowieczków,” drżących za lada poruszeniem złotej, królewskiej grzywy, tyle wyniosłej dumy i siły, żeśmy prawie z pokorą spoglądały na uwiecznionego mocarza pustyni. A stary żubr był po ludzku smutny... Patrzył się małemi, oczkami pełnemi dzikiej, zastygłej tęsknoty za minioną bezpowrotnie swobodą. Może mu się majaczyły ustronia i polany prastarej puszczy, może słyszał jej szum potężny, głęboki, bo tak stał nieruchomo i patrzył... patrzył, aż żal i wstyd chwytaly serce ludzkie i człowiek wzruszony odchodził.

Nazajutrz dopiero wybrałyśmy się na Wystawę. Pierwszym zwiedzającym przez nas terenem był teren A, który przedstawiał przemysł ciężki. W pierwszym pawilonie zobaczyłyśmy ciekawy przekrój kopalni węglowej i mapę zasięgu pokładów węglowych, oraz olbrzymi model pieca hutniczego. Przewodnicy objaśniali nam trudniejsze rzeczy, przy poszczególnych działach. Oglądałyśmy w ten sposób stoiska hut i przedsiębiorstw górniczych, stocznię gdańską, maszyny parowe, silniki i motory różnej konstrukcji. Żelazne cielska olbrzymów przygniatały nas ogromem i siłą,

jaka zdawała się zamarła w nieruchomych trybach i kołach. Po obejrzeniu jeszcze pawilonu naftowego przeszłyśmy do przemysłu metalowego. Pawilon tego przemysłu zawierał różne maszyny specjalnego typu, urządzenia kąpielowe, metalowe sprzęty, oraz przedmioty artystycznego wyrobu, jak: zastawy stołowe, naczynia kuchenne it.d.

L. O. P. P. — małeńki pawilonek „Ligi Obrony Powietrznej” zaznajomił nas ze strasznymi skutkami wojny gazowej. Woskowe modele poparzonych gazem rąk rzeźbały strasznym wyglądem, z boku stał manekin w całkowitem ubraniu lotnika, a gdzie tylko było spojrzeć, widniały maski ochronne, podobne do surowych przyłbic średniowiecznych rycerzy.

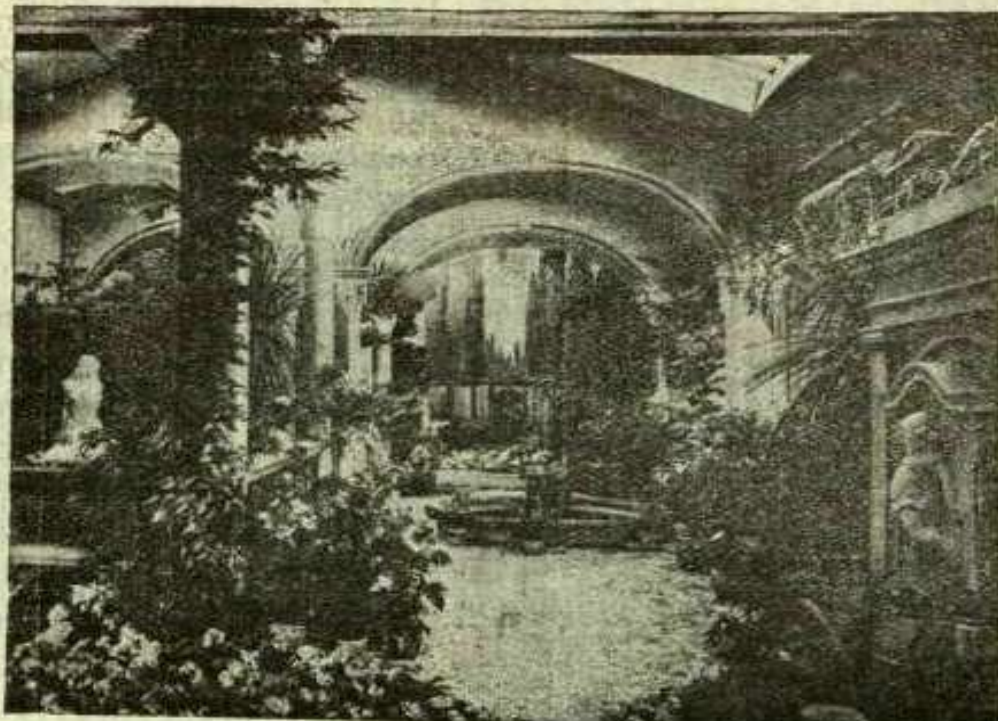
W pawilonie przemysłu włókienniczego zabawiliśmy dosyć długo. Ze wszystkich wyrobów włókienniczych najbardziej zainteresowały nas wyroby kilimkarskie.



Wodotrysk w parku Wilsona

Trudno było się oderwać od tej przedziwnej harmonji barw, migoczących tęczowo, ale trudno, musiałyśmy przejść dalej. Po zwiedzeniu pawilonu Ministerstwa Komunikacji i pawilonu przemysłu lotniczego skierowałyśmy się do Pałacu Rządowego. Z tamtych dwóch pawilonów ogromnie zaciekał nas dział lotnictwa polskiego. Oglądałyśmy wszystkie samoloty pasażerskie i przekonałyśmy się naocznie, że to dosyć wygodny środek komunikacji. Pałac Rządowy to najpiękniejszy gmach Wystawy. Mieszczą się w nim wszystkie ministerstwa oprócz min. poczt, telegrafów i komunikacji.

Ze zwiedzanych działów pamiętam dobrze — Dział morski i sale, poświęcone pamiątkom z życia marszałka J. Piłsudskiego. Dział morski przedstawiał bardzo plastycznie rozwój floty polskiej i naszego portu Gdyni. Nas, jako przyszłe nauczycielki specjalnie zainteresowały Instytucje Kulturalno-oświatowe. Liczne fotografie i doskonale mapy mówiły nam o postępie oświaty na ziemiach polskich w czasie tego dziesięciolecia. Można było zdać sobie sprawę, że praca w tym kierunku ciągle idzie naprzód. Najbiedniejsze są pod tym względem, niestety, Kresy Wschodnie. Związki, stowarzyszenia i różne świetlice rozwijają bardzo energiczną działalność zwłaszcza wśród młodzieży pracującej i ludowej. To ostatnie jest niezwykle ważne, bo dowodzi, że Polska na mocnych i niewzruszonych fundamentach, buduje swą państwową potęgę.



Park Wilsona.

Pawilon Samorządów przedstawiał działalność samorządów wojewódzkich, na polu oświaty i rozwój ważniejszych miast polskich. Dowiedziałyśmy się tamże, w jaki sposób pracuje Macierz Szkolna i co zrobiła w ciągu

gu dziesięciu lat niepodległości Polski. Bardzo ciekawe były środki kształcenia upośledzonych dzieci czy to umysłowo, czy ociemniałych i głuchoniemych. Ich staranne i czyste prace były staranniejsze od prac zdrowych, a przez to szczęśliwych dzieci. Po zwiedzeniu pawilonów — Związku Obrony Kresów Zachodnich i Pałacu wychowania fizycznego, przeszliśmy do pawilonu Polonji zagranicą. W tym pawilonie jest zawarty dorobek kulturalny polskiej emigracji.

Niezatarte wrażenie pozostawiła Palmiarnia. Zdawało się, że przeniesiono nas do wspaniałej puszczy podzwrotnikowej. Chwiały się cicho, a sennie pierzaste korony paproci i wysmukłych palm, a w sztucznym jezioru zakwitła zmienno-barwna *Victoria regia*, o liściach dwumetrowej średnicy i jaśniały słodką liljową barwą śliczne *nenufary*. Banany, trzciny cukrowe, kaktusy i eukaliptusy tworzyły zielonawy półmrok, a kwiaty o niesłychanie jaskrawych barwach przesycaly powietrze odurzającym zapachem. Chciało się patrzeć i patrzeć na ten piękny i jednocześnie obcy i daleki świat...

Inne pawilony, jak pawilon uzdrowisk polskich, prasy i książki, związku ziemian i leśnictwa, obejrzałyśmy dosyć pobieżnie. Poznań zwiedziliśmy szybko. Poznałyśmy Katedrę, ratusz i zamek.

Katedra wznosi się na Starem Mieście, inaczej na Ostrowie Tumskim w stylu bazylikowym z XIII w. W Katedrze na szczególną uwagę zasługuje kaplica Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego, gdzie znajdują się posągi tych królów. Oprócz katedry jest także kościół N. M. Panny.

Naprzeciw znajduje się obelisk Jana Kochanowskiego. Ratusz poznański jest przebudowany w XVIII wieku na nowszy styl gotyk, chociaż początek jego datuje się od wczesnego średniowiecza.

W ratuszu znajduje się biblioteka o 30000 tomach.

Zamek poznański w stylu pompejańskim wzniosł Wilhelm, ostatni cesarz niemiecki.

Z szeregu wspaniałych sal najpiękniejszą jest sala tronowa, największa w Europie. W zamku są też apartamenty prezydenta Rzeczypospolitej Polski.

Pamięć tej wycieczki pozostanie nam na całe życie. Przekonałyśmy się, że Polska to młode państwo, ale państwo, co idzie ciągle naprzód, że się rozwija coraz potężniej. I ta świadomość zbudziła jakąś dziwną moc w sercach i dumę, że my w przyszłości też dorzucimy cegiełkę naszej pracy do ogólnego wysiłku nad dźwiganiem potęgi, przez tyle lat szarpanej ojczyzny.

To nic, że teraz źle czasami, smutno i zniechęcenie ogarnia — to nic. Jakiś wielki, święty cel przed nami jaśnieje, niby cudna, płomienna zorza. Idziemy więc do tego celu, idziemy — przez trudy, codzienne utarczki i udręki, niby małe, szare, nieznane idziemy do niego z naszą siłą, zapalem i młodością.

Stacha (kurs IV).

GNIEZNO, INOWROCŁAW, KRUSZWICA.

Po zwiedzeniu P. W. K. i miasta Poznania udaliśmy się na dworzec a stamtąd do Gniezna.

Kiedy opuszczaliśmy Poznań, ogarniał nas żal, szczególnie na wspomnienie „Wesołego miasteczka,” gdzie doznałyśmy tyle wrażeń i przygód.

Przez okna wagonów widać tylko były jednostajne równiny pól, ogolonych ze złotych zbóż... Gdzieś tam wśród tej szarej ziemi migają zielone platy plantacji buraków cukrowych i budynki gospodarskie z czerwonej cegły, a koło nich stogi słomy.

Zatopione w myślach o Poznaniu, nie spostrzegłyśmy, kiedy wodzili zarysowały się prastare mury Gniezna.

Samo miasto jest bardzo ładne. Posiada ono katedrę z 10-tego wieku. Wewnątrz katedry znajduje się trumna ze zwłokami św. Wojciecha. Przed wielkim ołtarzem jest płyta kamienna z napisem „Dąbrówka.” Prawdopodobnie pod ziemią spoczywają jej zwłoki. Bardzo cenne są odrzwia tej katedry, które są rzeźbą w bronzie, przedstawiającą żywot św. Wojciecha i jego męczeńską śmierć.

Przed katedrą wznosi się pomnik Bolesława Chrobrego.

O zmroku oglądałyśmy park gnieźnieński. Cisza panowała wielka, którą zakłóciłyśmy swym śpiewem do marszu. Uroczym wygięciem musiałyśmy, kiedy równym, miarowym, krokiem szłyśmy naokoło stawu przez ciemne aleje, wprawiając w podziw chociaż łabędzie, pływające po stawie, bo oprócz nich i kilku chłopców nie było nikogo w tym parku.

Już noc okryła swym ciemnym płaszczem ziemię, kiedy znalazłyśmy się znowu w pociągu. Za parę godzin maszerowałyśmy przez Inowrocław prosto do swej kwatery.

Obudzone rano zwiedzałyśmy najpierw seminarjum żeńskie, gdzie byłyśmy bardzo serdecznie przyjęte przez panią dyrektorkę tej szkoły. Najpierw poczęstowała nas smacznym śniadaniem, a potem oprowadzała po całym gmachu. Bardzo ładne i wygodne urządzenia są wewnątrz.

Uczennice mają specjalne kabinki, w których mieszczą się szafki na ubranie i bieliznę. Mają też łazienkę i sale wykładowe do każdego przedmiotu. Wychodząc zachwycone byłyśmy gościnnością tej pani.

Przy dalszym zwiedzaniu Inowrocławia towarzyszył nam profesor tegoż seminarjum, od którego dowiedziałyśmy się wiele ciekawych rzeczy. W hucie szklanej pracuje bardzo dużo ludzi. Jedni przy olbrzymim piecu wydychali flaszki, drudzy szlifowali szklanki, inni znowu farbowali szkło. Wśród monotonicznych stuków maszyn widać tylko było szereg pochylonych głów, pracujących pilnie. I co chwila wychodziły przedmioty z rąk ludzkich, gotowe już do transportu.

Zwiedzałyśmy solanki, gdzie oglądałyśmy warzelnie i tężnice.

W końcu zajęliśmy się samem miastem. Inowrocław jest stary, chociaż nie posiada tego charakteru. Najstarszym kościołem w Inowrocławiu jest kościół Najśw. M. Panny. Podczas sezonu letniego przebywa tu dużo kuracjuszy. Gleby są urodzajne, najczęściej uprawiają buraki cukrowe, więc rozwinięty jest przemysł cukrowniczy.

Po zjedzeniu obiadu w pierwszorzędnej restauracji pojechaliśmy do Kruszwicy i nad Gopło.

W drodze od stacji przed naszymi oczami roztaczał się piękny widok. Stały mi w myśli słowa W. Pola:

Witaj nam, witaj, Gopło Kujawianel

Jak tło przeszłości fale twoje ciemne,

Jak powieść ludu głębie twe tajemne...

Na obszernej zielonej równinie Gopło rozlewa swe niebieskie wody, a nad niem wznosi się „Mysia wieża,” pochodząca z czasów epoki Kazimierskiej. Przez jezioro Gopło przepływa Noteć. Cudne jego ciemne wody przy zachodzie słońca. Przybierają wtedy barwy o połysku metalicznym, tworząc jakby załomy na równej, gładkiej tafli jeziora.

W Kruszwicy jest bardzo stara katedra, w stylu romańskim z XII-go wieku. Na wieży tej katedry jest głowa Światowida. W skarbcu znajduje się złocona monstrancja z XII w. i krzyż z XIII-go w. Katedra jest zbudowana z granitu.

Na zakończenie naszej wycieczki zwiedzałyśmy jeszcze Kórnik, właściwie tylko pałac hr. Zamoyskich. Jest on zbudowany w 19-tym wieku. Wewnątrz są sale, w których mieści się jakby małe muzeum, zawierające przeważnie pamiątki hr. Zamoyskich i Działyńskich. Objaśniła nam wszystko sama hrabianka Zamoyska.

Przez szosę, prowadzącą od Kórnika do Poznania, wśród wielkiego kurzu mknęły dwa autobusy, wypełnione nami. Za parę chwil znalazłyśmy się w wagonach, gdzie każda dostała swoją „porcję.” Po zaspokojeniu głodu myślałyśmy o tem, że to już koniec wycieczki, a początek roku szkolnego.

Pociąg pędził coraz szybciej, jakby chciał się prędzej pozbyć naszego ciężaru. Przez otwarte okna widać było, jak w tym szalonym pędzie się je za sobą smugę ognistych iskier, rzucając je hen, na pola i tory...

Jak prędko minęły wakacje, tak jeszcze prędzej zeszły te dni wycieczki, a my znowu jesteśmy na ławie szkolnej, pełne ochoty i zapału do nowej pracy, jaka nas czeka.

Złota IV k.

Echa z „Wesołego miasteczka.”

P. W. K., oprócz bardzo poważnych rzeczy, mieściła jeszcze w sobie taką przyjemną rzecz, jak „Wesołe miasteczko.” Tam, gdy człowiek poszedł to już na pewno nie oparł się pokusie rozweselenia.

Tu nęci oko kolejka „tatrzańska,” tam ślizgawka, ówdzie samochody, aeroplany. Dalej jeszcze zapraszają na koła, beczki i do salonów śmiechu. Nie omieszkalam skorzystać z tych miłych rozrywek. A więc najpierw kolejka — miałam zapowiedziane od swych koleżanek, które jeździły wpierw ode mnie, abym nie zapomniała krzyczeć w czasie przejeżdżki, co też wypełniłam ściśle, mimo nawet swej woli. Nie patrząc na to, że koło mnie też jadą ludzie, formalnie nie panowałam nad głosem, który mam nawet dość potężny... Uśmiełyśmy się ogromnie z jednej koleżanki. Uświadomiono ją bowiem, że gdy będzie jechała z góry, powinna bezwzględnie krzyczeć. Wsiadła więc, jedzie. Minął jeden spadek nic, cicho, drugi i trzeci też. Naraz przypomina się Stasi, że nie krzyczała, gdy więc już podróż miała się ku końcowi, ta, pomna na przestrozę, dopiero w niebogłosy, myślała bowiem, że inaczej „umrze.”

W salonie śmiechu to naprawdę można było się uśmieć. Poszło nas tam pięć z p. Ziutą na czele. Wchodzimy wszystkie z wielkim namaszczeniem, a tu nic niema... Wtem spoglądam na ścianę — lustro.

Patrzę ktoś się w nich rusza, myślę sobie, czy to my, czy też nie?

Przychodzimy bliżej. Boże drogi! — nogi krzywe, figura jak beczka, a nogi słonia. Uśmiełyśmy się, bo każdy najmniejszy ruch, wykonany przed lustrem wyglądał bardzo zabawnie.

Spoglądamy w drugie lustro, tam znów jesteśmy jakieś takie długie, długie i okropnie chude.

Naprawdę salon ten był dla mnie bardzo wesołą rozrywką i sprawił mi wielką przyjemność.

Jeździłam też aeroplanem (któż mi zaprzeczy, że nie był prawdziwy?). Mogę się nawet pochwalić lotnikom, że doświadczałam tej samej przyjemności, co i oni.

Miałam jeszcze wielką chęć pochodzić sobie po schodach ruchomych, ale co zrobić, nie miałam odwagi zdobyć się na coś tak karkołomnego. Podziwiałam tylko Jankę, z którą schody to podnosiły się, to opadały, a ona biedna z wielkim mozołem schodziła w dół.

Chwile w „Wesołym miasteczku” przeleciały b. szybko, ale jakże często są miłym tematem do rozmowy. Gdy zaczniemy je sobie opowiadać, klasa trzęsie się od śmiechu.

M. (V. k.)

DZIAŁ KOŁA PRZYRODNICZO-GEOGRAFICZNEGO IM. ROSTAFIŃSKIEGO.

Sprawozdanie z działalności Koła Przyrodniczego z roku szkolnego 1928-29.

W roku szkolnym 1928—29 odbyło się w Kole Przyrodniczym zebranie ogólnych 22. Jedna ogólna 2-dniowa wycieczka do Rzućowa, Chlewisk i Szydłowca. Trzy wycieczki w pobliskie okolice Marjówki. Pozatem sekcje przyrodnicze urządzały wycieczki mając na celu badanie fauny i flory okolicznej, a w razie niepogody miały zebrania sekcyjne, w których czytano artykuły przyrodnicze. Sekcje geograficzne zbierały dane o zwyczajach i oby-

czajach ludu opoczyńskiego. Zbierały również dane o budownictwie, stanie materialnym, kulturalnym i oświatowym okolicznych wsi, jak: Smogorzowa i Zawady.

Dnia 28 października 1928 r. urządzono akademję w celu uczczenia 5 letniej rocznicy istnienia Koła. Na program złożyły się referaty: Historia Koła, Nasza okolica pod względem historycznym i geograficznym, Flora i fauna naszych okolic.

Na zakończenie odegrano „Oczepiny w Smogorzowie”. obrazek sceniczny z tutejszych obyczajów ludowych, na podstawie własnych obserwacji.

Dla uczczenia 10-lecia niepodległości Polski Koło urządziło w ciągu roku dla młodzieży wiejskiej cykl referatów z przezroczami z geografji Polski.

Na ogólnych zebraniach Koła Przyrodniczego wygłoszone były w roku szkolnym 1928—29 referaty następujące:

Puszcza Białowieska. Wąwóz lössowy. O haftach opoczyńskich. O grzybach. O bakterjach niewidzialnych. O muchomorach. Kilka szczegółów opromieniotwórczości. Znaczenie pokrywy śnieżnej dla roślinności. 75-cio lecie lampy naftowej. Wyżyna łódzka. Wymarłe gady epok ubiegłych. O krecie. Rozwój zwierząt ssących. O mrówkach. Sosna. O pszczołach. Życie wód słodkich. O małżach.

Na zebraniach ogólnych „Koła,” odbywających się w każdą sobotę tygodnia, biblioteka dawała krótkie sprawozdania z pisma „Ziemi,” prenumerowanego przez „Koło.”



KRONIKA



Zgodnie z życzeniami P. T. Czytelniczek redakcja postanowiła rozszerzyć dział niniejszy przez dodanie kroniki poszczególnych kursów.

4-IX-29 r. Oto znowu witamy mury szkolne. Lecz niestety nie wszystkie, bo tylko te, co jadą do Poznania na P. W. K.

14-IX-23 r. Wróciliśmy z Poznania wczoraj w nocy. Masę mamy wrażeń. No, bo po tak czemś wspaniałem wrażenia być muszą, a i pozostaną napewno na długo.

15-IX. Mamy nowe trzy Panie nauczycielki: od fizyki, robót i od gimnastyki. Wczoraj popołudniu z niecierpliwością oczekiwaliśmy na rozkład lekcyj, bo każdy kurs chciał mieć lekcję z nowemi Paniami. Byliśmy w wielkiej obawie jednak, czy też Panie nie są zbyt surowe. Na szczęście obawy nasze są ponne.

1-X-29. Zaczęliśmy chodzić na nabożeństwo różańcowe. Większość dąży bardzo chętnie, aby złożyć hołd Marji. —

Dziś wieczorem nastąpiło otwarcie czytelnicy. Znajdują się w niej wszystkie prenumerowane czasopisma, oraz roczniki z lat przeszłych.

Obchód uroczystości ku czci św. Teren został przeniesiony na niedzielę t.j. 6-go. Wieczorem na sali były wyświetlane przez epidjaskop obrazy z życia św. Teren, przepatane śpiewami sodalisek i wierszami. Wiersze wygłosily: K. Raczkowska i L. Ignorowiczówna.

11-X-29. Odbyła się akademja ku czci 150-tej rocznicy śmierci Kazimierza Puławskiego. Na program akademji złożyło się: Słowo wstępne — p. Siemińskiej, referat — M. Alberskiej (k. V), wiersze, wygłoszone przez: D. Sułkównę (k. IV) i A. Kocimowską (k. IV), oraz przezroczka z objaśnieniami p. Siemińskiej. Na zakończenie odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła.”

13-X-29. Odbyło się zebranie Koła Samokształcenia „Jedność” —

V-ty kurs.

27-IX-29. Chodzimy na hospitację do Krzesławic. Lekcje próbne idą różnie. Jedne umieją chwycić za serce „główki dziecięce,” inne tracą równowagę i zloszczą się, ale naogół jakitaki rezultat jest.

29-IX-29. Pani Dyrektorki niema. Przed wyjazdem miałyśmy poleconą ciszę. Z początku było zupełnie cicho, ale potem... zaczęło się gadanie po zgaszeniu światła, medytacje nad różnymi sprawami. Teraz zresztą polepszyło się, bo zaraz po pacierzu czytamy „Złota Wolność” Szczuckiej, a potem, to się tak chce spać, że na gadanie nikomu się nie zbiera. Czasami tylko ktoś się gdzieś odezwie, ale zaraz milknie po szanownej uwadze którejś z powag naszego kursu. Różne są często „głosy sumienia,” których się od czasu do czasu słuchamy.

30-IX-29. Hospitacje dobrze nam robia. Mamy szalone apetyty... Ni mniej ni więcej tylko my, szanowne piątki, możemy zjeść sześć półmisków kartofli.

4-X-29. Czwartek! Podobno w ten dzień człowiek mówi więcej „od rzeczy” niż „do rzeczy.” To też humory nam sprzyjają i na lekcji ks. Kanonika było bardzo wesoło. Ale ks. Kanonik, pobłażliwie machnąwszy ręką, powiedział: „Nie dziwię się, że głupstwa mówicie. Przecież to dziś czwartek.” Szkoda tylko, że te najweselsze lekcje tak prędko mijają. Już dziś miałyśmy specjalność. Nawet matematyki były w ruchu, bo p. Janina wróciła.

5-X-29. Dziś była u nas klasówka z polskiego. Tematy ładne i łatwe. Pisałyśmy 2 godziny, jaki rezultat, jeszcze nie wiemy.

10-X-29. Dziś była klasówka z algebry. Spodziewaliśmy się tego, a nawet już wczoraj dwie koleżanki napisały do domu, że jest klasówka. Przykłady były łatwe, ale

jeszcze łatwiej można się pomylić, nic więc dziwnego, że co jedna wyszła z klasy, to inną odpowiedź miała na ustach. Klasówka minęła, potem inne lekcje przeszły szybko, a po obiedzie piątki zawzięcie grały w piłkę, ale też krzyczały niemożliwie. Co chwila to któraś krzyczy „aut” albo „net.” Wyróżniał się tu bas Narcyzy, sopran Hali, lub Honi.

11-X-29. Piątki poszły do Przysuchy zwiedzić ochronkę. Siedem zostało w Marjówce, reszta z dwoma kromeczkami chleba pod ręką, ze śpiewem „mruccando” ruszyła w drogę.

Wróciły dopiero parę minut przed kolacją. Wszystkie bardzo zadowolone, z wesołymi minami. Ośnione temi małymi dziećmi wygłaszały zdania mniej więcej na temat „żeby wszystkie takie dzieci były, to chleb nauczycielski byłby daleko lżejszy.”

16-X-29. Pierwsze trzy godziny lekcji próbnych. Byłyśmy nawet nad rzeczka, gdzie jedna z naszych koleżanek mówiła o wyspach i półwyspach.

17-X-29. Po południu jest ogólne zebranie z p. Dyrektorką, ale nasz kurs V-ty nie będzie na nim obecny. My będziemy miały zebranie ale w „cztery cztery” z p. Dyrektorką, co nas niezmiernie cieszy.

IV-ty kurs.

19-IX-29. Po wakacjach wróciłyśmy znów do naszej szkoły, napelniając wszystkie sypialnie i korytarze wesołym gwarem. Wczoraj miałyśmy lekcje pedagogii z p. Kleńską i b. nam się podobały. Wesołej na kursie, bo przybyło sześć nowych koleżanek. Szkoda tylko naszej Kini, bo nie ma kto tańczyć tych siarczastych obertaków.

20-IX-29. Dziś byłyśmy na hospitacji. Lekcja bardzo ciekawie upływała, a przysięgaliśmy się niemalo z zachowania tych małych malców. Jednemu z nich było bardzo niewygodnie siedzieć ze spuszczonej nogami, to też ułożył je w wygodnej pozycji, bo aż na ławce swolch sąsiadów.

23-IX-29. Miałyśmy gościa na lekcjach ks. Kanonika i p. Marji, w osobie p. Strzemeckiej nauczycielki przedmiotów pedagogicznych z Łomży. Bardzo byłyśmy zadowolone z tej wizyty.

Redaktorka odpowiedzialna: Irena Bagieńska.

Adres Redakcji: SEMINARIUM NAUCZ. ŻEŃSKIE W MARJÓWCE P. GOŹDZIKÓW

Druk szkoły rzemiosł w Marjówce.